

# Biernacki, Andrzej

---

"Polskie towarzystwa naukowe ogólne w latach 1944-1964 jako forma organizacji działalności naukowej",  
Waldemar Rolbiecki,  
Wrocław-Warszawa-Kraków 1966 :  
[recenzja]

---

Kwartalnik Historii Nauki i Techniki 12/4, 835-837

---

1967

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Waldemar Rolbiecki, *Polskie towarzystwa naukowe ogólne w latach 1944—1964 jako forma organizacji działalności naukowej*. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk, Wrocław—Warszawa—Kraków 1966, ss. 152.

Praca to bardzo pożyteczna i niezwykle ciekawa; przy czym od razu uprzedzam, że obydwa te sądy wartościujące winny być utrzymane w mocy pomimo różnych uwag, którymi trzeba zapisać marginesy książki Waldemara Rolbieckiego, wydanej jako t. 86 *Monografii z dziejów nauki i techniki*.

Najpierw jednak ogólna charakterystyka tej monografii. Autor podzielił ją na trzy części: pierwsza, najściślej historyczna, daje bardzo zwięzły zarys dziejów rozwoju polskich towarzystw naukowych od 1489 r. (kiedy to powstała krakowska Sodalitas Litteraria Vistulana) do 1944 r.; druga — nierównie bardziej szczegółowa — obejmuje dwudziestolecie 1944—1964; w trzeciej przytacza się zestawienia dotyczące części drugiej, a uwzględniające takie dane, jak: spis polskich towarzystw naukowych ogólnych, liczby członków owych towarzystw, ich działalność wydawniczą w liczbach oraz dotacje państwowe na cele tych towarzystw. Nic chyba równie dobitnie, jak owe tablice nie potwierdza słów wstępu, w którym autor mówi, że działalność towarzystw naukowych, zwłaszcza prowincjonalnych, jest pewną osobliwością Polski i że „towarzystwa te odgrywają dość poważną rolę w naszym ruchu naukowym, a charakteryzuje je swoista żywotność i niemałe aspiracje” (s. 5). Książka ma streszczenia w języku angielskim i rosyjskim. Bibliografia jest zgrupowana starannie i uporządkowana przejrzysto.

Część historyczna książki wzbudza sympatię do autora. Umie on pamiętać, że przypomina rzeczy na ogół wiedziane, które jednak w tej pracy są potrzebne jako tło wydarzeń przedstawionych następnie. Toteż pisze zwięźle, jasno, tylko o rzeczach najważniejszych — szczegółowe przypisy odsyłają ciekawych do wielu źródeł. Bodaj raz tylko styl sprawozdawcy zabarwiony został kpinką od autora: gdy mianowicie omawia tworzenie Akademii Umiejętności. Jej poprzednikiem było Towarzystwo Naukowe w Krakowie, powstałe w 1816 r.; w 1872 r. część członków TNK zrezygnowała z tej przynależności, aby wybitniejsi spośród nich weszli do towarzystwa w pełni akademickiego — do A.U. Otóż o rezygnujących Rolbiecki powiada: „Reszta po prostu złożyła — podobno dość ochoczo — swoje dyplomy” (s. 41). Historyk nauki by tak się nie wyraził; tu więc po raz pierwszy otrzymujemy sygnał, że książka jest napisana przez kogoś o skłonnościach widzenia rzeczy czasem beztrąsko. Mniejsza o podchwyconą ze złośliwej plotki „ochoczość” (która nie zasługiwała na kpinę, gdyż miała motywację patriotyczną): gorzej, kiedy autor próbuje uogólnić, zdarza się bowiem, że są one niebezpieczne i prowadzą stanowczo zbyt daleko: „Był to też precedens dla przyszłych podobnych przemian w polskich towarzystwach ogólnonaukowych” (s. 41).

W toku całej pracy autor przejawia niemałe zmartwienie tym, że — jak to on określa — dawnym „towarzystwom ogólnonaukowym w Polsce brak zdecydowanie zarówno tradycji laickich, jak i tradycji radykalizmu społecznego” (s. 33). Osobiście sędzę, że wiele niedobrej demagogii jest w tym zdaniu i znajduję potwierdzenie mego mniemania, poddając kontroli przykład szczegółowy. Powiada więc Rolbiecki, że zwłaszcza „darwinizm był nieomal tropiony i ścigany, a choćby pomówienie oń jakiejś osoby czy akcji z góry je dyskwalifikowało” (s. 33). Nie jest dokładnie sprecyzowane, o jaki okres chodzi; z kontekstu dalszego wynika, że o środowisko naukowe poznańskie. Jednakże wystarczy zajrzeć do *Wielkiej encyklopedii powszechnej ilustrowanej*<sup>1</sup>, aby się przekonać nie tylko, że duże

<sup>1</sup> T. 15. Warszawa 1895, ss. 114—118.

hasło *Darwin* napisał tu J. Nusbaum, lecz także, iż dzieła Darwina były na język polski tłumaczone i wydawane w 2—3 lata od daty ukazania się edycji oryginalnych (a to jest tempo, któremu nie każde wydawnictwo dziś poddało!) W międzywojennej znowu encyklopedii *Świat i życie* Z. Łempickiego o darwinizmie<sup>2</sup> pisał nie byle kto, bo J. Dembowski, późniejszy pierwszy prezes PŁAN. Tak tedy ostrzegam autora omawianej tu książki przed wpływem, który wywierać mogą tendencyjne sprawozdania, pisywane różnymi czasy przez urzędników nauki.

Do pewnego stopnia osobliwe — gdyby zawierzyć przysłowiu, że styl to człowiek — wydało mi się rozmieszczenie przez Rolbieckiego akcentów: kiedy mówi o Polsce międzywojennej — rezerwa autorska jest widoczna; kiedy o współczesności — ewentualny krytycyzm obwarowany bywa mnóstwem zastrzeżeń, wszelki zaś pozytywny odruch osób reprezentujących władzę ceniony wyżej aniżeli rzeczywista ofiarna praca ludzi nauki. Widać to ze szczególną wyrazistością tam, gdzie autor omawia odbudowę polskich placówek naukowych po ostatniej wojnie. Rzeszę profesorów wspomina się tu jedynie ogólnie, przynajmniej, że wysiłków nie szczędzono (ss. 62—63).

Paradoksy te nietrudno wytłumaczyć — znowu! — pewnymi cechami gatunku literackiego, jakim staje się urzędowe sprawozdanie (w końcu sprawozdania właśnie stanowią pokazną część dokumentacji, na której opiera się książka Rolbieckiego). Otóż w sprawozdaniach z reguły znajdują się rzeczy *ad usum Delphini* — i warto je umieć opuścić; znajdują się też elementy ujęte w cyfry — te zaś trzeba niekiedy rozwinąć. Wiadomo na przykład, że w świetle statystyk śmierć śmierci równa. W książce Rolbieckiego na s. 58 czytamy o stratach wojennych w środowisku naukowym: Kraków — Warszawa — Poznań. O członkach PAU (70!) i TNW (74!) mówi się po prostu, że — zmarli. Przy Poznaniu jest zróżnicowanie: na 55 członków komisji TPN, których zabrakło w 1945 r., 26 zginęło w działaniach wojennych lub w obozach. Widocznie Poznań rozsądniej ułożył tę część sprawozdania...

Istnieją pozory, które mogą wywołać przy lekturze Rolbieckiego takie wrażenie, że daty dla tego autora nie mają większej wymowy. Istnieje tylko pewna ilość faktów — całkowicie poza historią. Na przykład Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Lublinie wznawia działalność w 1945 r., potem stopniowo — bez widocznych przyczyn — zamiera, „aż zamarło zupełnie; oficjalnie zlikwidowane zostało w 1952 r.” (s. 73). Środowisko lubelskich uczonych zadowala się towarzystwami specjalistycznymi, „aż w 1957 r. powołało do życia Lubelskie Towarzystwo Naukowe” (s. 73). Tego rodzaju sformułowań, na podstawie których dobrowolność od przemocy okoliczności trudno odróżnić — bo styl je zacięra (styl świadomie obrany) — jest w pracy Rolbieckiego na tyle sporo, iż zaczynamy widzieć metodę.

Metodę zbierania faktów; wnioski pozostawia się czytelnikowi. W pewnym sensie cała praca jest paradoksem. Gromadzi dane odnoszące się do towarzystw naukowych, docenia ich znaczenie, broni racji istnienia tych towarzystw, daje wyraz satysfakcji, że po październiku 1956 r. większość z nich została reaktywowana, krytykuje stosowaną wobec nich politykę wydawniczą oraz ma za złe Polskiej Akademii Nauk, że niejednokrotnie decyzje w sprawach towarzystw zapadały bez porozumienia się z zainteresowanymi. Zarazem jednak spod pióra Rolbieckiego wyszło zdanie następujące:

„Zasadniczym (...) faktem jest to, że w konkretnej walce o przebudowę nauki polskiej i dostosowanie jej organizacji i kierunków rozwoju do nowych potrzeb

<sup>2</sup> T. 2. Lwów—Warszawa, b.r.w. [ok. 1930], ss. 1162—1171.

społeczeństwa podejmującego budowę socjalizmu, towarzystwa ogólnonaukowe były na ogół przeciwnikiem tych sił, które o przebudowę walczyły i w pewnym ograniczonym sensie, jako przeciwnik polityczny, musiały być zwalczane" (s. 89).

W świetle książki Rolbieckiego głównym przejawem „wrogości” PAU była jej troska o „zabezpieczenie bytu” materialnego. „A przecież już wtedy — komentuje autor — mimo wielkich zniszczeń kraju, nakłady państwa na naukę, w tym także i na PAU, przekraczały znacznie przedwojenne nakłady państwowe” (s. 70). Argument pozorny: przed wojną dotacje mogły być mniejsze, bo były fundacje. Czy jednak dotacje powojenne równoważyły dochody przedwojenne — na to nie ma odpowiedzi. Zależność od dotacji nie bywa przyjemna, zwłaszcza, że — jak przyznaje sam Rolbiecki na s. 89 —

„Tendencje ograniczające przejawiały się także w dziedzinie dotacji finansowych państwa dla towarzystw. Wielość źródeł, z których płynęły niegdyś do towarzystw różnego rodzaju kwoty oraz stan dokumentacji dotyczącej tych spraw, nie pozwalają obecnie na dokładną liczbową analizę tego zagadnienia. Można jednak stwierdzić, że około 1950 r. nastąpiło wyraźne zahamowanie stałego dotychczas wzrostu dotacji podstawowych, pojawiły się też zapowiedzi późniejszego ich spadku, przy czym od kilku już lat wysychały zdecydowanie różne dodatkowe źródła dotacji”.

Będąc w zgodzie z tym, co nazywa brakiem poparcia władz, Rolbiecki ulega dość często szlachetnym złudzeniom. Mianowicie krytykuje fakt, iż towarzystwa naukowe utrzymały w mocy tę część statutów, która zastrzega, że przedmiotem obrad naukowych w instytucji nie będą bieżące kwestie polityczne ani religijne. Raz jeden w pracy używa Rolbiecki zwrotu osobistego: „moim zdaniem” (s. 89). Otóż, zdaniem autora książki, zabrakło towarzystwom naukowym po wojnie „pozytywnej pracy politycznej”. Łudzi się, że „istniały jednak pewne szanse mobilizacji postępowych sił w towarzystwach” itd. Może to i tak wygląda, gdy poprzestać na lekturze sprawozdań oraz tamtoczesnej publicystyki. Jest to typowy zarzut z okresu minionego: nie chcieliście być postępowi! Tymczasem historyk przypomni naukowcy los takich „wsteczników”, jak Hirszfeld czy Infeld; wystarczy mu to za odpowiedź, czy jakakolwiek — poza ściśle oficjalną — była możliwa droga. W odniesieniu do nauk społecznych sytuacja zawsze bywa delikatna, cóż dopiero w okresie, kiedy trzeba było aż przełomowych prac z zakresu najpierw językoznawstwa, potem ekonomii, ażeby zagadnienie tzw. nadbudowy postawić z głową na nogi.

Tyle uwag do dyskusji, drobiazgów nie rachując. Powtarzam jednak zdanie wyrażone na początku. Książka Waldemara Rolbieckiego bardzo była potrzebna i spełni dobre zadanie. Przypomni sprawy z niedawnej przeszłości, które zmieniały się tak prędko, że szczegóły zacierają się w pamięci; otóż te szczegóły są tu wymowne. Okaze się wówczas, jak doniosłą rolę spełniało zorganizowane polskie życie naukowe w okresie narodowej niewoli; jak wspaniałe były wysiłki uczonych, gdy stanęli do pracy w 1944 r.; ile znieść musieli chwil ciężkich w okresie dla nauki mało pomyślnym. I, co dziś ważniejsze: jak od 10 lat — stopniowo, pomalą — idzie ku lepszemu. Wyraziłem, na pewno wyostrzając, te i owe zastrzeżenia. Jednak w rzeczywistości nie ma wielkiego sporu pomiędzy autorem a mną. Byle czasem machnąć ręką na tekst główny, książkę zaś czytać tak, jak tego się domaga lektura wielu monografii: wglądać uważnie do przypisów, do bibliografii i bacznie zerkać między wiersze.